

## KRESY – PERSPEKTYWY CZY ULTIMA THULE KULTURY

\*

TADEUSZ CHRZANOWSKI

Pogranicza zawsze budziły zainteresowanie i dla mieszkańców jakiegoś określonego państwowo obszaru stanowiły swoistą *Ultima Thule*, a więc realizowały tęsknotę za czymś odległym i nieznanym. W miarę upływu lat takie zainteresowania przeobrażały się i nieco inne zdobywały miejsce w świadomości jednostek i społeczności. Dla Polski momentem kluczowym stały się rozbiory i w ich następstwie powolne tracenie owych odległych terenów pogranicznych, na rzecz coraz bardziej zwartejgo obszaru o etnicznie jednorodnym charakterze. Co więcej – w następstwie owych dramatycznych wydarzeń, które wkrótce potem nastąpiły i były sekwencją serii nieudanych prób zrzucenia niewoli i okupacji, coraz więcej Polaków traciło dach nad głową w kraju i ruszało na emigrację. A wówczas na takiej glebie wyrastały bujne tęsknoty za „rajem utraconym”, idealizacja „małych ojczyzn”, a z tego wyrastała zarówno najwspanialsza poezja romantyczna z *Panem Tadeuszem* i *Beniowskim*, jak też gawęda szlachecka, owa neosarmacka literatura zanurzona w odchodzącej wizji „kraju lat dziecinnych” upiękzonej i zmitologizowanej. I w takich właśnie okolicznościach zrodziło się nowe rozumienie terminu „kresy”, co ostatnio zinterpretował Jacek Kolbuszewski<sup>1</sup>.

Ten zasłużony wrocławski profesor wyjaśnił zaraz na początku swej pracy, że rozumienie, jakie nadajemy pojęciu: „kresy” ma stosunkowo niedawną, bo zaledwie półtorawieczną genealogię i zrasta się niepodzielnie z twórczością Wincentego Pola, a przede wszystkim z poematem *Mohort* i z *Pieśnią o ziemi naszej*<sup>2</sup>.

Nie należy jednak zapominać o tym, że jedno z nielicznych słów o słowiańskim rodowodzie, które przebiło się do języków Europy Zachodniej, to właśnie „granica”, a towarzyszy mu całe bogactwo określeń pobocznych i zastępczych. W ich kręgu mieści się też słowo „kres” względnie „krys”, o czym dobrze wiedział już nieoceniony Samuel Bogumił

Linde, którego za jego *Słownik języka polskiego* (I wydanie 1807–1814) sam miłościwy car nagroził szlachectwem i herbem „Bukwar”. Linde, a w ślad za nim autorzy tzw. *Słownika warszawskiego* przytaczają cały szereg cytatów, w których pojawia się interesujące nas słowo. Linde cytuje więc niewątpliwie bogobojnego księdza Jana Kazimierza Darowskiego, który w *Locie Gołębicy* (Kalisz 1656) powiada:

Śmierć żywota kres ludzkiego,  
Żeglarza port tonącego.

*Słownik warszawski* dorzuca cytat z *Wieszcza* Adama:

... od brzegów Gadesu,  
Doścignął aż do światów nieznanomych kresu.

A ponadto podaje istotne wyjaśnienie: „Kresami w dawnej Polsce nazywano obronną linię przeciwko Tatarom i Wołoszczyźnie od Dniepru do Dniestru”. Tym terminem określano zresztą wszelkie rozgraniczenia oraz te obszary, które pozostawały na skraju państwa. Tak więc klucz dóbr biskupów krakowskich położony wokół Muszyny zwano czasem „Państwem Muszyńskim”, ale częściej – „Kresem Muszyńskim”, skoro zaraz za grzbietem Karpat rozpoczynały się włości węgierskie<sup>3</sup>.

Tak więc należy przyjąć, że Pol bardzo umiejętnie zaadaptował znane z dawnej polszczyzny słowo określające granice czegoś, jakieś zakończenie, a więc pogranicze i zastosował je do obszarów Ukrainy, tzn. do południowo-wschodnich ziem dawnej Korony. Było to już nowe rozumienie terminu, bo chociaż dotyczyło terenów pogranicznych, ale stosowane zostało w czasie, gdy już dawne granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów przestały istnieć.

Ale wkrótce po Polu pojawiły się kolejne przykłady zastosowania tego terminologii, a ważną w tym rolę odegrał Jan Zachariasiewicz (1823–1906), powieściopisarz, dziennikarz i poeta, związany z Rusią Czerwoną<sup>4</sup>. W roku 1860 wydał on powieść *Na kresach* i – co zdumiewające – nie chodziło tu o ukraińskie stepy, ale o pogranicze polsko-niemieckie w Wielkopolsce i na Pomorzu. Chyba właśnie do tego nawiązuje rozpoczęta niedawno w Poznaniu seria wydawnicza<sup>5</sup>.

W pewnym sensie zjawiskiem wyprzedzającym problemy terminologiczne było, spowodowane właśnie sytuacją porozbiorową oraz emigracyjną zainteresowanie owymi obszarami pogranicznymi, co się najpierw przejawiało w literaturze, a chociażby w tzw. „szkole ukraińskiej” poezji romantycznej, a spośród jej licznych uczestników na pierwsze miejsce wysuwają się Antoni Malczewski, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski i Michał Czajkowski<sup>6</sup>. Jeszcze ważniejszą rolę wiązać należy z rozkwitem „starożytnictwa” narodowego oraz lokalną historiografią „małych ojczyzn”, która zaowocowała najpierw relacjami z krajoznawczych wędrówek (doskonałym tego przykładem mogą być luksusowo wydane w Paryżu *Wspomnienia Polesia, Wołyńia i Litwy* J. I. Kraszewskiego

z drzeworytami według rysunków autora), następnie coraz bardziej fachowymi, historycznymi monografiami, jak np. praca Czesława Jankowskiego<sup>7</sup>. I wreszcie autentyczne studia i szkice historyczne, publikowane w całym właściwie kraju, czasem przybrane w wyborną szatę literacką, jak owe studia „Dr Antoniego J”<sup>8</sup>.

Dla historyka sztuki szczególną wartość ma ikonografia architektury własnego kraju, a wielkie jej zespoły zawierają się w rozmaitych seriach, poczynając od widoków zleconych w 1787 r. przez króla Stanisława Augusta Zygmuntowi Voglowi<sup>9</sup>, poprzez „krajowidoki” Jana Nepomucena Głowackiego, akwaforty Wincentego Kielisińskiego, litografie Bogusza Stęczyńskiego aż po najpracowitszego z nich wszystkich: Napoleona Orde<sup>10</sup>. A do tego skarbca dodać należy całe bogactwo ilustracji czasopiśmiennej minionego i początków obecnego stulecia<sup>11</sup>.

Jak zaznaczyłem, tęsknota do Kresów, ich gloryfikacja i mitologizacja wiążą się nierozłącznie z utratą, z oddaleniem, z poczuciem krzywdy. I dlatego po XIX w., kiedy zaczyna się owa tęskna fascynacja, pojawiają się dwa kolejne epizody nawrotów do owych „rajów utraconych”. Pierwszy wyrasta z popieranej przez czynniki rządowe propagandy kresów, a także z autentycznej sytuacji ludzi wyzutyk ze swego własnego dziedzictwa, co pobrzmiwać będzie wielokrotnie w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, ale znajduje oddźwięk u bardzo licznych autorów<sup>12</sup>. Ale jest jeszcze drugi fenomen: nie popierane przez władze, a przecież bujnie rozwijające się piśmiennictwo wyrastające z owych tęsknot już po II wojnie światowej. Jak dotąd brak tu również krytycznego podsumowania i nie dziw, skoro proces ten narasta i nieustannie przynosi nowe utwory. Trzeba pośród autorów wymienić Leopolda Buczkowskiego, Józefa Mackiewicza, Zygmunta Haupta, Włodzimierza Odojewskiego, Czesława Miłosza, Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Kuśniewicza, a spośród młodszej generacji Włodzimierza Paźniewskiego i Andrzeja Stojowskiego<sup>13</sup>.

Dobrze, że zgłębiamy własną pamięć i pamięć dokumentów – obie te pamięci bowiem są kruche i nietrwałe. I dobrze, że coraz częściej dzieje się to bez jakichś określonych celów propagandowych, że w znacznej mierze zanikły tendencje dążące do rewindykacji, do rozpamiętywania krzywd, do relacjonowania zniszczeń, chociaż i tamte miały swą wartość dokumentalną<sup>14</sup>. Tych znamion nie posiadają obiektywne i cenne opracowania Romana Aftanazego oraz zespołu działającego pod kierunkiem Jana K. Ostrowskiego<sup>15</sup>.

Pogranicza są strefami newralgicznymi, są terytoriami zapalnymi. Trzeba więc w najwyższym stopniu powściągać sentymenty i resentymenty, bo chociaż one upiększają naszą pamięć i w doskonałym świetle prezentują rzeczywistość i przeszłość, ale mogą się przyczynić niejednokrotnie do fatalnych zawirowań, do pielęgnacji nienawiści i lęków<sup>16</sup>.

Ludzkość od swego zarania była zawsze elementem mobilnym. Początkowo mobilność ta wynikała z rodzaju egzystencji, którą wiódł ów stwór kandydujący do władztwa nad planetą. Łowca i zbieracz musiał posuwać się w ślad za stadami zwierząt oraz na coraz to nowe, jeszcze nie wyeksploatowane obszary, a osiadłość stanowiło przede wszystkim zabezpieczenie, jakie mogły mu dać jaskinie czy inne naturalne schronienia. A kiedy rozpoczął już życie prawdziwie osiadłe, nadal raz po raz podejmował dalekie wędrówki gnany jakąś przemożną nadzieją i tęsknotą za czymś lepszym, co przecież mogło leżeć za górami i lasami, za morzami i pustyniami, czyli poza kresami horyzontu. Człowiek podejmował więc na nowo wędrówkę, a w trakcie jej trwania musiał być wyczulony na czyhające nań niebezpieczeństwa, wśród których jednym z najważniejszych było zagrożenie ze strony innego człowieka. Jednakże nauczanie się uprawy, hodowli i rzemiosła sprawiło, że znaczne nieraz masy ludności stapały się w odrębne i coraz bardziej różniące się pomiędzy sobą odmiany, które kumulowały pewne specyficzne kody genetyczne.

Ale nie tylko te czynniki sprawiały, że całe wielkie skupiska ludzkie zaczęły uznawać w przedstawicielach innych skupisk potencjalnych wrogów, albo na odwrót, materię pożądaną, jako cel podboju i zniewolenia. Na plan pierwszy zaczęły się więc z biegiem czasu wysuwać: kolor skóry, odmienność językowa, religijna czy najogólniej – kulturowa. Owe podziały to z kolei zjawiska poniekąd nieobliczalne, dające się oczywiście wyjaśnić, ale w gruncie rzeczy bardzo często wtapiające się w zbiorową patologię. Dobrym i strasznym tego przykładem są podziały pośród narodów zamieszkujących Europę Środkowo-Wschodnią, która w większości przynależy do grupy narodów posługujących się językiem (w całym bogactwie odmienności dialektowych) słowiańskim. Może nie jest słuszna opinia, że „niemieccy uczeni wymyślili” Słowian, ale niestety faktem jest, że się oni sami potrafili podzielić i to nader skutecznie. Efektem tego była straszliwa wojna domowa i „czystki etniczne”, w których ścierali się niezbyt odmienni w swych dialektach Serbowie, Chorwaci i Bośniacy, podzieleni jednak dramatycznie odmiennościami religijnymi. A chociaż dwie z tych religii należą do chrześcijańskich, nie zdołały wpoić swym wiernym nieco więcej „miłości bliźniego”, tego podstawowego kanonu etycznego głoszzonego przez nie<sup>17</sup>. I wobec takich doświadczeń dziś już nikt nie da się nabrać na ideologiczne mrzonki panslawizmu, chyba że jest promotorem panowania jednego narodu nad pozostałymi.

To wszystko, co dotychczas przypomniałem, jest dobrze znane już od czasów nauki szkolnej, a jednak trzeba owe zjawiska przypominać wskazując, że te same mechanizmy działają zarówno w konfrontacji wielkich mas ludzkich, jako też w stosunkach pomiędzy całkiem niewielkimi grupami, o czym dobrze wiedzą etnologowie, obserwujący w swoich badaniach owo zacieśnienie więzi grupowych, które jest

tożsame z pojawieniem się podstawowego podziału na „swoich” i „obcych”. A „swój” jest przecież zawsze lepszy od „obcego”, ten bowiem jest „inny”, czyli nie mieści się w ramach bliskiej i łatwo przyswajalnej koegzystencji. „Innemu” imputuje się więc negatywne cechy charakteru oraz działania niekorzystne dla „swoich”<sup>18</sup>.

Oczywiście posługuję się tu w celu egzemplifikacji przykładem wzorców ciasnych i prymitywnych, ale od czego, jak nie od prymitywnej codzienności wyjść trzeba, aby zrozumieć wrogości, napięcia i wreszcie konflikty zachodzące pomiędzy ludzkimi grupami. Albowiem pierwszą i podstawową cechą pograniczy jest wrogość, samoobrona połączona z agresją, ogólnie rzecz biorąc dążność do odcięcia się od sąsiedztw, ewentualne ich zdominowanie i podporządkowanie. Największą taką granicą był w dawnych dziejach Mur Chiński, a w naszych: „żelazna kurtyna”. Są bowiem wielkie masy ludzkie o szczególnie wyostrozonym poczuciu własności i władania, co prowadzi do wynaturzeń psychicznych i zbrodni politycznych, zwłaszcza kiedy nad rozumami zaczyna dominować ideologia.

Tak więc podstawowa cecha charakterystyczna wszelkich pogranicz to dążenie do separacji, a nie do łączenia. Ale byłoby ślepotą przeoczyć fakt, że owe pogranicza mogą spełniać także funkcje pozytywne i twórcze, a nas – jako obserwujących dzieła ludzkie – interesować będzie w pierwszym rzędzie nie agresja, ale osmoza jako kulturowy czynnik koegzystencji.

Spróbujmy w wielkim skrócie i pośpiechu podsumować owe elementy pozytywne współżycia. Niewątpliwie zjawiskiem bardzo ważnym jest dokonująca się na owych stykach wymiana genetyczna, a w jej konsekwencji umacnianie się nowych elementów biologicznych i przeciwstawienie się starzeniu oraz degeneracji narodów i całych ras. Oczywiście mówiący te słowa nie jest biologiem i na związane z tym problemy spogląda z daleka i bez przygotowania. Ale pamiętam, że w Stanach Zjednoczonych duże wrażenie zrobiły na mnie śliczne mulatki, w których jak gdyby dokonana się synteza tych cech, które w obu grupach rasowych były najefektowniejsze. Oczywiście przyjąć nie można naiwnie, że każde zmieszanie rasowe daje wyniki pozytywne. Choć w genetyce ponoć można już dokładnie replikować (czyli klonować) ludzi, w większości przypadków niczego dokładnie przewidzieć się nie da, ale pewne jest to, że tzw. „odnawianie krwi” jest samo w sobie zjawiskiem pozytywnym. Najgorsza jest bowiem genetyczna zastoina, tworząca się w społecznościach zamkniętych, w których ostatecznie wszyscy są ze sobą dość blisko spokrewnieni.

Drugą sferą wymiany na pograniczach i poprzez pogranicza to sfera idei, wzajemne przekazywanie doświadczeń, co sprawia, że poszerza się znacznie horyzont intelektualny ludzi, którzy z własnego środowiska

wynieść mogli jedynie ograniczone w swej skali wiadomości. Oczywiście elita ideotwórczą będą zawsze jednostki, które z takich czy innych przyczyn mogły odbyć dalekie studialne wędrówki i przywieźć ze sobą do swej ojczyzny możliwie najlepsze doświadczenia<sup>19</sup>. Ale obok tych jednostek, przeważnie wybitnych, ważne jest ograniczone, ale nieustanne upowszechnianie wiedzy w sferze społeczności lokalnych. To właśnie dzięki tej „małej wymianie” dokonuje się stały i szeroki proces adaptacji oraz przyswajania nowych zdobyczy.

Na pierwsze miejsce wysuwają się tu rozmaite doświadczenia techniczne, doskonalenie gospodarki rolnej, techniki różnych rzemioł, sposobów inwestowania i gospodarki finansowej, no i oczywiście handlu, dla którego wymiennosc jest w ogóle fundamentem<sup>20</sup>. Obserwowane w różnych zakątkach świata gwałtowne przybory ekonomiczne, czy też – na odwrót – załamania, zależą w głównej mierze od wykorzystanych lub nie wykorzystanych możliwości takiej właśnie wymiany i znakomitym tego przykładem jest Korea, kraj jeszcze w początkach naszego stulecia zacofany i eksploatowany przez Japończyków. Wskutek otwarcia się na zewnątrz Korea Południowa znalazła się w krótkim stosunkowo czasie w gronie najpotężniejszych „Tygrysów” azjatyckich, gdy tymczasem część północna, uszczęśliwiona przez obłądnego wodza Kim Ir Senna, zatrasnęła się na kontakty zewnętrzne i nieuchronnie stoczyła do obecnej sytuacji permanentnego głodu i propagandy zagrożenia.

Drugim charakterystycznym świadectwem korzyści płynących z pojawiania się styków kulturowych, a więc z owych pograniczy, to właśnie nasza domena badań, którą będą rozwijać uczestnicy obecnej sesji. Jej w pewnym sensie zapowiedzią była odbyta w 1992 r. sesja „Niderlandyzm w sztuce polskiej”, która ukazała dalekosiężne następstwa tego, że Gdańsk, a obok niego także Śląsk i Królewiec spełniły ważną rolę pośrednictwa w przyswajaniu sobie przez nasze państwo zdobyczy tego kraju – niewielkiego przecież, ale jakże dynamicznego w dziedzinie sztuki<sup>21</sup>. Niewątpliwie elementem współtworzącym rozpowszechnienie się niderlandyzmu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w ogóle na całym obszarze Europy Północnej, było to szczęśliwe zespolenie działalności handlowej z artystyczną.

Kontakty artystyczne sięgały też daleko na wschód, o czym najlepsze świadectwo dają w XVIII w. licznie zakładane persjarnie oraz działalność artystów, zwłaszcza złotników, spośród Ormian napływających do Lwowa i Stanisławowa oraz Kamieńca Podolskiego i Zamościa<sup>22</sup>. Dość rachityczny rozwój większości miast, nie licząc kilku królewskich, sprawiał przez długi czas swoisty niedowład rzemioł, zwłaszcza artystycznych. Malarstwo w dobie I Rzeczypospolitej należałoby widzieć jako rzemiosło. Gdy prawdziwą twórczość uprawiało zaledwie kilku królewskich serwitów i kilku gdańszczan stojących na usługach miejscowego

patrycjatu, staje się jasne, że działalność artystyczna opierała się albo na imporcie „towarów luksusowych”, albo na sprowadzaniu do naszego kraju biegłych rzemieślników, zwłaszcza, że w wysokiej estymie była rzetelna umiejętność wykonywania wyrobów np. złotniczych, a dopiero na drugim czy trzecim planie zjawiało się „bohomaziarstwo” religijne i prywatne (konterfekty)<sup>23</sup>.

Dotykamy tu problemu diaspor, które nie muszą leżeć w obrębie obszarów pogranicznych, ale tworzą się w rozmaitych miejscach, zarówno w wielkich skupiskach, jak i na obszarach słabo zaludnionych. Mówiąc o diasporach mamy najsamprzód na myśli osadnictwo żydowskie, ale ono było i jest czymś w dziejach szczególnym, zważywszy ową świadomość odrębności, którą pielęgnują przechodzące pokolenia „narodu wybranego”, gdy inne diaspory, nawet te zwyczajne, w szybszym lub wolniejszym tempie właściwie wszystkie się wynaradawiają i wtapiają w dominujące liczebnie i zastane na danym obszarze nacje. Tak zanikli Wizygoci w Hiszpanii i Kartaginie, a Normanowie na Sycylii i w Apulii.

W Polsce przykładami powoli zanikających diaspor byli zarówno wspomniani Ormianie, jak też z jednej strony Tatarzy, a z drugiej np. Szkoci, którzy w I Rzeczypospolitej stanowili znaczną grupę etniczną, szczególnie w miastach pruskich, a zwłaszcza w Gdańsku i Chełmnie<sup>24</sup>. Tak więc diaspor nie należy traktować jako zjawiska tożsamego z pograniczem, chociaż często sytuowały się na pograniczach, a także wykazywały pewne cechy dla takich styków charakterystyczne.

Powróćmy jednak do problemu korzyści płynących z istnienia pograniczy kulturowych, tworzących się w wyniku zderzeń etnicznych i językowych, wyznaniowych i obyczajowych. Pojawiają się tu bowiem zawsze jakieś nowe energie, jakieś nowe propozycje przeciwdziałające zastoinom, nie tyle tradycji, która może być elementem twórczym, ile przyzwyczajeniom, czyli pewnego rodzaju lenistwu intelektualnemu.

Istnieje jednak zawsze i wszędzie spora grupa jednostek, dla których wszelka nowość już z racji owej nowości jest nie do przyjęcia, jest czymś wrogim i groźnym, a wówczas nie ma lepszego sposobu propagowania swych poglądów, jak tylko poprzez straszenie współmieszkańców swego kraju zmyślonymi najczęściej zagrożeniami<sup>25</sup>. Można bowiem straszyć bliźnich Żydami porywającymi ich dziatki do wyrobu macy, jako też wykupywaniem bezcennych towarów narodowych (a więc *ipso facto* patriotycznych) przez zagranicznych przybyszy. Ten proces „straszenia” stał się doskonałym narzędziem w rękach ideologów wszelkiej maści. Hitlerowcy mogli więc straszyć „skażeniem rasowym”, a komuniści szpiegostwem, tymi śliskimi mackami ohydnych kapitalistów, którzy oplatają i chcą zdusić radosny świat kołchozów, łagrów i partyjnego wyzysku.

Największym zagrożeniem prawidłowego rozwoju życia, a co za tym idzie – kultury na pograniczach, na obszarach styków, jest zachęta do

nienawiści, jest mechanizm budzenia poczucia zagrożenia, jest wreszcie wygrywanie uprzedzeń i różnic wszelkiego rodzaju, od koloru skóry po sposób chwalenia Boga. Człowiek ma głęboko zakodowane poczucie własności i poczucie zagrożenia. To pierwsze może się stać łupem kogoś innego, to drugie może wynikać z próby chronienia go. Ludzie w ogólnym, a więc abstrakcyjnym sposobie myślenia, mogą głosić kanony etyczne wyznawanej przez siebie religii, mogą też wierzyć w „demokratyczne” zasady równości i praworządności, ale gdy tylko konkret wkradnie się w ich życie, natychmiast budzi się w nich zwierzęca wprost nienawiść i chęć fizycznego eliminowania tych, którzy są, czy może tylko wydają się być prywatnym, a jednocześnie zbiorowym zagrożeniem.

W człowieku tkwi drapieżnik i zjawisko to musi się przejawiać szczególnie wyraziście w strefach przygranicznych, gdzie różnorodność etniczna czy wyznaniowa występuje ze szczególną intensywnością. I dlatego na właściwe instytucje (zwłaszcza religijne<sup>26</sup>) spada ogromna odpowiedzialność za to, by nie zdarzały się tego rodzaju masakry, jakie mieliśmy okazję obserwować w ostatnich dziesięcioleciach w Libanie i dawnej Jugosławii, w Rwandzie, Kongo, Laosie czy Ulsterze. Ja nie zestawiam owych miejsc ludzkiej hańby wedle miernika statystycznego ilości przelanej krwi, cierpienie ludzkie bowiem nie przekłada się na cyfry, ale wedle tego, co jest następstwem podsycania społecznych fobii i lęków. Być może wielu spośród tych morderców, których zrodziła nienawiść i obrzydliwa (bo świadoma następstw) propaganda, w innych okolicznościach przeżyłoby swoje żywoty jako jednostki prawe, szanowane, jednym słowem takie, których własne dzieci nie musiałyby się wstydić. Ale owi mordercy schyłku XX wieku albo sami zginęli, albo gdzieś ukrywają się, albo nadal egzystują w świetności przekonania, że wypełnili obowiązek wobec własnego narodu.

Ale nie takim ja szalony, aby nie widzieć także owych niebezpieczeństw, które się rodzą na pograniczach, gdyż zawsze w takich sytuacjach pojawia się tendencja, aby grupy mniejszościowe zaczynały działać na rzecz innego kraju niż ten, w którym żyją. „Piąte kolumny” są zawsze potencjalnie możliwe, a mogliśmy się o tym przekonać we własnym kraju i to z rozmaitych stron: od niemieckiej, gdy ujawniały się paramilitarne i spontaniczne ekscesy w 1939 r. (przykładem koronnym może tu być Bydgoszcz), jak też sowieckiej, by przypomnieć szalejące z radości tłumy Białorusinów, Ukraińców i Żydów witających wkraczające 17 września oddziały sowieckie, w przeddzień niemal przed rozpoczęciem wielkich, masowych zsyłek ludności polskiej na tereny azjatyckie. A potem przyszły czystki etniczne organizowane przez UPA na Wołyniu, na ziemi hrubieszowskiej, tomaszowskiej i przemysko-sanockiej.

To są zjawiska nieuniknione, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie pojawiają się ostre konflikty, brak poszanowania praw mniejszości narodowych



oraz złego funkcjonowania prawa. Trzeba strzec jak oka w głowie praw i obowiązków, które na siebie i na swych obywateli nakładać winno państwo, gdyż – jak powiada staropolskie przysłowie: „nie ma dymu bez ognia”. I trzeba pamiętać o tym, że nie ma narodów „czystych”, „niewinnych” i „świętobliwych”, bo narody to zbiorowiska, a jeżeli jednostka tylko czasem, bardzo rzadko bywa czysta, niewinna i świętobliwa, to jakże taką doskonałość może osiągnąć tłum jednostek? Jeżeli więc dziś zbieramy się, by mówić tu przede wszystkim o rzeczach pięknych, a czasem nawet wzniosłych, to jednocześnie nie możemy zapominać i o tym, co było brzydkie, odrażające, a więc po prostu złe. Obecne polskie pogranicza są bowiem także pokalane naszymi winami, gdyż nie wolno nie tylko wielkim społecznościom, ani nawet pojedynczym jednostkom odbierać tego, co im zostało przekazane jako spuścizna i jako dziedzictwo: właśnie ich małych ojczyzn.

Pisali o tym różni moi rodacy i ja też pisałem, że język nasz, tak przecież bogaty i barwny, nie ma własnego terminu na to zjawisko, które Niemcy już dawno rozdzielili na wielki *Vaterland* i na mały *Heimat*, pozostać więc musimy przy owych „małych ojczyznach”, choć w terminie tym gubi się ów niezwykle ważny element *distinguo*, jaki rozróżnia ojczyznę, ojcowiznę, a więc wspólne dziedzictwo, od tego co jest domem, domowizną, tym niewielkim wycinkiem rzeczywistości geograficznej i historycznej, który nam i tylko nam przynależy.

By jednak dłużej już nie zanudzać truizmami moralizatorskimi i banalnymi uwagami terminologicznymi, chciałbym na zakończenie skupić się nad problemem owych „małych ojczyzn”, które są wartością ogromnie doniosłą, naprawdę bowiem to one wkorzeniają w naszą świadomość ów prawdziwy patriotyzm, jakim jest miłość ojczyzny wyrastająca z jej skrawka. Wszystkie owe skrawki, nawet te pozornie najmniej fascynujące, najmniej spektakularne i godne miłości wiążą nas z naszym krajem, z naszą ojczyzną. Najnowsze jej dzieje są tak gwałtowne, niespokojne i okrutne, że tylko nieliczni mogą zachowywać bezpośredni, rzecz można, codzienny związek z nimi. Większość nas bowiem utraciła owe serdeczne skrawki, a więc także w jakiejś mierze utraciliśmy owo wkorzenie się, bez którego nie ma wielkich ojczyzn.

I dlatego cieszę się, że mogliśmy się tu zebrać, aby mówić o tych obszarach, na których rozmaite ludzkie i dziejowe żywioły spotykały się i mieszały: czasem dobrze, a czasem fatalnie, czasem twórczo, a czasem niszczycielsko. Chcę więc podziękować mgr. Andrzejowi J. Baranowskiemu, że zechciał podjąć trud organizacji obecnej sesji i zjednał dla niej tak liczną i liczącą się grupę prelegentów. I mam nadzieję, że powstanie z tych materiałów kolejny tom naszych dorocznych sesji.

Obecnie zaś będziemy niewątpliwie referować problematykę nie tylko utraconych skrawków naszej dawnej polskiej obecności, ale i to,

czego już w ogóle i nigdzie nie ma. Więc może należałoby także zapłakać nad małymi nie tylko utraconymi, ale i unicestwionymi ojczyznami, jednakże – jako historycy – winniśmy mieć świadomość, że wszystko ginie i zarazem wszystko pozostaje. Nie możemy się przeciwstawić temu, co już zmiotło z obszarów naszego świata to, co kochaliśmy najgoręcej, bo unicestwienia już się dokonały. Ale mamy tę wielką i niepowtarzalną szansę, by się dalszemu niszczeniu przeciwstawić, ocalać bowiem można praktyką konserwatorską, ale także poprzez rekonstrukcję, poprzez cierpliwą pracę rejestracyjną. I dlatego, otwierając obecną sesję, pragnąłbym – i mam nadzieję, że czynię to w imieniu wszystkich – pokłonić się inwentaryzatorom, a więc owym pięknym duchom tych, co już odeszli, poczynając od Stronczyńskiego i Łuszczkiewicza, a kończąc na mym przyjacielu Jerzym Łozińskim, a także tym, którzy nadal pracują i pracą swą ocalają dorobek dziejów, a w tym te pasjonujące obszary pograniczy – kresów otaczających nas zewsząd i gwarantujących, że tkwimy cali i bez reszty w Europie: tej Europie bez granic i zniewoleń.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Kolbuszewski *Kresy*, Wrocław 1996.

<sup>2</sup> W. Pol *Wybór poezji*, opr. i wstęp M. Janion, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 180, Wrocław 1963. Zdumiewające jest zjawisko utraty popularności przez tego pisarza, który w minionym stuleciu był jednym z najpopularniejszych w naszym kraju.

<sup>3</sup> M. Kornecki *Z dziejów „państwa muszyńskiego” dawnego dominium biskupów krakowskich w Beskidzie Sądeckim*, „Teki Krakowskie” III: 1996 i IV: 1997, zob. część I, s. 25 nn.

<sup>4</sup> C. Klak *Zachariasiewicz Jan*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. t. II, Warszawa 1985 s.v.

<sup>5</sup> Chodzi mi o niedawno zainicjowaną w Poznaniu serię: *Tropami pisarzy na Kresach Zachodnich. Dzieła – biografie – pejzaże*, pod red. S. Sterni-Wachowiaka, zainicjowaną w 1994 r.

<sup>6</sup> M. Bielanka-Luftowa *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2.

<sup>7</sup> C. Jankowski *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, Część I, Petersburg 1896 (ale wydrukowany u Anyczka w Krakowie i również obficie ilustrowany), dedykowany wżruszająco: „Powietnikom moim”.

<sup>8</sup> Pod takim pseudonimem krył się Antoni Józef Rolle (1830–1894), lekarz praktykujący w Jaryszówce, a następnie Kamieńcu Podolskim, ale hobbysta-historyk, który penetrował nie istniejące już dziś niemal całkowicie archiwa dworskie, od tulczyńskich – Potockich, po pomniejszych dwory szlacheckie Podola. *Wybór pism*, 1–2, Kraków 1966, ze wstępem biograficznym W. Zawadzkiego. Syn Antoniego – Michał Rolle odziedziczył zainteresowania ojcowskie i ogłosił kilka tomów studiów, przede wszystkim monografię Krzemienica: *Ateny Wołyńskie*, Lwów 1898.

<sup>9</sup> K. Sroczyńska *Zygmunt Vogel, rysownik gabinetowy Stanisława Augusta*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 83 nn.

<sup>10</sup> Jak dotąd nie ma pełnej monografii owych artystów-starożytników, pojawiły się jedynie pojedyncze monografie – i tak, jeśli chodzi o Napoleona Orde, wymienić należy dwie pozycje: M. Kaczanowska *Napoleon Orda, twórca widoków architektonicznych. Zarys życia i twórczości*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” XII: 1968, s. 115–157 oraz – Z. Kucielska i Z. Tomaszewska *Katalog rysunków architektonicznych ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie*, t. I: *Rysunki Napoleona Ordy*, Warszawa 1975.

<sup>11</sup> Tu również brak syntezy, której nie zastąpi skądinąd cenna praca: L. Grajewski *Bibliografia ilustracji w czasopiśmie polskich XIX i pocz. XX w. (do 1918 r.)*, Warszawa 1972. Na problematykę

tę zwróciła uwagę J. Wiercińska O „dworskowej” ilustracji w XIX wieku, [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, pod red. Z. Stefanowskiej, Warszawa 1976, s. 173–182.

<sup>12</sup> S. Uliasz *Literatura Kresów – kresy literatury, fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, *passim*.

<sup>13</sup> Napomknąłem zaledwie o tej tematyce omawiając inną literaturę tęsknot: ziemiańską: T. Chrzanowski *Przeobrażenia literatury ziemiańskiej*, [w:] *Dziedzictwo. Ziemiańscy i udział ich w życiu narodu*, Kraków 1996, s. 210 n.

<sup>14</sup> Dla przykładu chciałbym zacytować dwie prace relacjonujące spustoszenia dokonane w naszym kraju w czasie bolszewickiego najazdu w 1920 r.: A. Urbański *Z czarnego szlaku*, Warszawa 1928 oraz tenże *Memento kresowe*, Warszawa 1929.

<sup>15</sup> R. Aftanazy *Materiały do dziejów rezydencji*, pod red. A. J. Baranowskiego, 11 tomów, Warszawa 1986–1994; wyd. 2: *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Wrocław od 1991. *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, praca zbiorowa pod red. naukową J. K. Ostrowskiego, Kraków od 1993 r. Tej serii, zawierającej inwentaryzację poszczególnych zabytków, towarzyszą studia, powstałe w wyniku inwentaryzacji: *Sztuka kresów wschodnich*, pod tą samą redakcją, Kraków od 1994 r.

<sup>16</sup> Moje własne doświadczenia łączyły się z okresem wołyńskich „czystek etnicznych” przeprowadzanych przez UPA, które w 1943 r. przekroczyły Bug i zaczęły się rozszerzać na ziemię chełmską, hrubieszowską i tomaszowską. Musieliśmy wówczas opuszczać nasz dom i szukać schronienia u rodziny pod Krakowem (odtąd stałem się definitywnie „Krakauerem”). Wyniosłem z tamtych lat głęboką skazę psychiczną i dopiero studiowanie historii i zastanawianie się nad problemem współżycia różnych narodów zmieniło mój pogląd na te sprawy, czemu dałem wyraz w artykułach: *Poblask tun*, „Tygodnik Powszechny” nr 38 (1704): 1981 oraz *My i oni, a może my wszyscy*, „Znak” XXXVII: 1985, nr 365, s. 53–67. Tekst ten ukazał się dość dotkliwie pokiereszowany przez cenzurę. Na szczęście były to już ostatnie podrygi takowej.

<sup>17</sup> *Religia a obcość*, praca zbiorowa pod red. E. Nowickiej i S. Łodzińskiego, Warszawa 1993.

<sup>18</sup> *Inny – obcy – wróg. Swoi i obcy w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, praca zbiorowa pod red. E. Nowickiej i J. Nawrockiego, Warszawa 1996.

<sup>19</sup> Literatura na temat polskich peregrinacji naukowych jest już dziś ogromna i ciągle narasta. Tak więc tylko przykładowo cytuję dziś już klasyczne pozycje: M. Voisé *Studia włoskie polskich pisarzy politycznych epoki renesansu*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej, Seria A: Historia Nauk Społecznych” z. 3, 1959; – H. Barycz *Z dziejów polskich wędrówek naukowych*, Wrocław 1969.

<sup>20</sup> F. Braudel *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*. t. I–III, Warszawa 1992.

<sup>21</sup> *Niderlandyzm w sztuce polskiej. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Toruń, grudzień 1992*, Warszawa 1995.

<sup>22</sup> Do dawniejszych, ale nadal aktualnych prac, w rodzaju: T. Mańkowski, *Sztuka Ormian lwowskich*, „Prace Komisji Historii Sztuki PAU” VI: 1934, s. 61–160 lub C. Chowaniec *Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku*, Stanisławów 1928, dodać należy szereg nowszych publikacji, jak – przykładowo – pracę zbiorową: *Orient i orientalizm w sztuce, Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Kraków, grudzień 1983*, Warszawa 1986.

<sup>23</sup> Spośród kilku opracowań syntetycznych najwnikliwiej problematykę tę objaśnił: Z. Żygułski *Jun. Dzieje polskiego rzemiosła artystycznego*, Warszawa 1987.

<sup>24</sup> J. S. Bystron *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*. t. I, Warszawa 1932, rozdział: „Współmieszkańcy obcego pochodzenia”, s. 51–80.

<sup>25</sup> Niezawodnym sposobem straszenia się wzajem „narodu szlacheckiego” w Rzeczypospolitej Obojga Narodów było wywoływanie zmyru „absolutum dominium”, o czym parokrotnie pisał J. Tazbir w swoich licznych książkach, zob. także: J. Maciszewski *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, rozdział: *O pełnię władzy*, s. 135–158.

<sup>26</sup> Niewątpliwie człowiekiem, który nieustannie apeluje o miłosierdzie, o solidarność ludzką, a także o sprawiedliwość społeczną, który bez ustanku zwalcza rasizm i narodowe waśnie, jest papież Jan Paweł II, czego przykładem może być Jego wizyta w nieostygłym Sarajewie i wygłoszona tam przezeń homilia.

# BORDERLANDS – PERSPECTIVES OR THE *ULTIMA THULE* OF CULTURE

\*

TADEUSZ CHRZANOWSKI

## Summary

In his paper the author analyses the meanings of the term „borderlands”, which had a different connotation in the past centuries when it stood for a border, a defence line; in other words, the limit of a given area. A new meaning of the term was born around the middle of the 19th century when having experienced all the dramatic events (i.e. the loss of independence of the state which had been erased from the map of Europe and the failures of the successive uprisings) great masses of people lost their „little homelands” and suffered reprisals or migrated fearing repression. It was then that vast areas in the East and the West alike were mythologized in poetry and prose, both literary and historical, as a peculiar „paradise lost” of the Poles. The latter understanding of the Borderlands, strongly imbued with romantic nostalgia, has been preserved till our times.

Objectively, it is easy to observe that in both cases borderlands are an area where national, religious and cultural factors are brought together. In the borderlands minority Diasporas and enclaves are formed. A primitive attitude towards this variety is based on the eternal conviction that „one’s countryman” is good, whereas „alien” is bad. Therefore, a characteristic feature of all borderlands is a tendency to separate rather than to unite. It is necessary to objectively consider all the advantages and disadvantages of such junctions. One of the essential advantages is a natural genetic exchange, enriching the stagnation which results from the relations among „one’s countrymen” only. Other advantages comprise the exchange of ideas and experiences which enable backward societies to catch up with the developed ones. This spectrum of phenomena embodies the research of our discipline, which attempts at discerning the ways of cultural exchange, migrations of artists and peregrinations of their works.

From among disadvantages, the greatest danger is the lack of loyalty of those who having not recognised the authorities of a state they live in look for support and models of life in neighbouring countries. Here we have to

do with the phenomenon of the „fifth columns” and save for the Poles there is scarcely any country which has avoided this painful experience.

Cases of genocide, euphemistically referred to as „ethnic cleansing”, used to take place in the borderlands, particularly in our century. This is one of the most dramatic experiences of the epoch in which the worst crimes against man have been committed. Nevertheless, the practise of dragging people away from the land they have lived in for long is also close to genocide. In this respect, even us, the Poles, cannot escape the responsibility for our tragic and criminal participation.